

Wygoogłany

1 maja 2015

„Jeżeli dasz mi sześć linijek napisanych przez najbardziej uczciwego człowieka i tak znajdę w nich przyczynę do powieszenia go” – Kardynał Richelieu.

„Nie wiemy o Tobie wystarczająco dużo” – Google CEO, Eric Schmidt.

Greg wylądował na lotnisku międzynarodowym w San Francisco o 20:00, jednak kiedy stanął do odprawy celnej, było już po północy. Wyszedł z pierwszej klasy, spalony na brąz, nieogolony i wyluzowany po miesiącu spędzonym na plaży w Cabo (nurkowanie trzy dni w tygodniu, uwodzenie francuskich studentek przez resztę czasu). Kiedy miesiąc temu opuszczał miasto, był brzuchatym wrakiem o obwisłych ramionach. Teraz był złocistym bogiem, przyciągającym uwodzicielskie spojrzenia stewardes z przodu kabiny.

Cztery godziny później, w kolejce do cła, zmienił się z boga na powrót w człowieka. Jego lekkie podniecenie opadło, pot spływał po przedziałku w tyłku, a ramiona i szyja były napięte jak struny w rakiecie tenisowej. Baterie w iPodzie już dawno padły, nie pozostawiając nic do roboty poza podsłuchiwaniami stojącej przed nim parki w średnim wieku.

– Cuda nowoczesnej technologii – powiedziała kobieta wskazując na pobliski znak: „Urząd imigracyjny – Powered by Google”.

– Wydawało mi się, że ruszą w przyszłym miesiącu. – Mężczyzna na zmianę zakładał i zdejmował duże sombrero.

Rząd Stanów Zjednoczonych wydał 15 miliardów dolarów i nie złapał ani jednego terrorysty. Po prostu sektor publiczny nie miał właściwej Technologii Wyszukiwania.

Googlowanie na granicy. Chryste. Greg sprzedawał akcje Google

sześć miesięcy temu, a za pozyskaną gotówkę zyskał „trochę czasu dla siebie” – mniej atrakcyjnego niż oczekiwał. Przez ostatnie pięć miesięcy zajmował się głównie naprawianiem komputerów znajomych, oglądaniem telewizji i przybieraniem na wadze o 4,5 kilograma. To dlatego, że pracował w domu, a nie w Googlepleksie wyposażonym w całodobowy kompleks sportowy.

Oczywiście, powinien wiedzieć, że to nastąpi. Rząd Stanów Zjednoczonych zmarnował 15 miliardów dolarów na program pobierania odcisków palców i fotografowania osób przekraczających granicę i nie złapał ani jednego terrorysty. Po prostu sektor publiczny nie miał właściwej Technologii Wyszukiwania.

Oficer DHS zerkał na ekran i bagaże przed swoimi oczami, stukając w klawiaturę serdelkowatymi palcami. Nic dziwnego, że trzeba czterech godzin, aby wydostać się z tego przeklętego lotniska.

– Wieczór – powiedział Greg, wręczając mężczyźnie swój zapocony passport. Oficer chrząknął i zabrał dokument, gapiąc się następnie w ekran i stukając w klawisze. Długo stukając. Miał kawałek zaschłego jedzenia w kąciku ust i wysunął język, aby go zlizać.

– Chce Pan opowiedzieć o czerwcu 1998?

Greg wyrwał się z zamyślenia. – Słucham?

– Napisał Pan wiadomość na alt.burningman 17 czerwca 1998 o swoich planach wyjazdu na festiwal. Zapytał Pan: „Czy grzybki naprawdę są złym pomysłem?”

Przesłuchującym w sali powtórnego przesiewu był starszy mężczyzna, chudy jak szczapa. Jego pytania były dużo głębsze niż o grzybki.

– Proszę opowiedzieć mi o swoich zainteresowaniach. Zajmuje się Pan modelarstwem rakietowym?

– Czym?

– Modelarstwem rakietowym.

– Nie – odpowiedział Greg. – Nie zajmuję się tym. – Czuł dokąd to zmierza.

Mężczyzna zanotował coś i kliknął kilka razy.

– Widzi Pan, pytam o to, ponieważ widzę wyraźny wzrost reklam sprzętu rakietowego wyświetlanych wśród Pańskich rezultatów wyszukiwania i w poczcie Google.

Greg poczuł ściskanie w żołądku.

– Przeglądacie moje wyszukiwania i emaile? – Nie dotykał klawiatury od miesiąca, ale wiedział, że to co wpisuje w wyszukiwarce, obnaża go bardziej, niż to co mówi swemu psychoterapeucie.

– Proszę się uspokoić. Nie przeglądam Pańskich wyszukiwań – mężczyzna zajęczał, przedrzeźniając Grega. – To byłoby sprzeczne z Konstytucją. Widzimy jedynie reklamy pokazujące się, kiedy czyta Pan swoją pocztę lub korzysta z wyszukiwarki. Mam tu ulotkę, która to wyjaśnia. Dam ją Panu kiedy skończymy.

– Ale reklamy nic nie znaczą – warknął Greg. – Dostaję reklamy dzwonków z melodiami Ann Coulter, kiedy tylko pisze do mnie znajomy z miasta Coulter w Iowa!

Mężczyzna skinął głową.

– Rozumiem, proszę Pana. Właśnie dlatego jestem tu i rozmawiam z Panem. Jak Pan myśli, czemu modelarstwo rakietowe pokazuje się Panu tak często?

Greg zaczął głowić się nad odpowiedzią.

– Już wiem, proszę wyszukać „fanatycy kawy”. – Był kiedyś bardzo aktywny w grupie, pomagając stworzyć stronę do serwisu subskrypcji „kawy miesiąca”. Marka kawy z którą chcieli

wystartować nazywała się „Paliwo odrzutowe”. „Paliwo odrzutowe” i „wystartować” – to mogło zasugerować Google reklamowanie modeli rakiet.

Zapanowała prawie domowa atmosfera, gdy niewzruszony mężczyzna znalazł zdjęcia z Halloween. Były schowane na trzeciej stronie rezultatów wyszukiwania dla „Greg Lupinski”.

– To była impreza w stylu „wojny w zatoce”. W Castro – powiedział.

– I był pan przebrany za...?

– Samobójcę z bombą – odpowiedział jak baran. Samo wypowiedzenie tych słów sprawiało mu ból.

– Proszę za mną, Panie Lupinski – powiedział mężczyzna.

Kiedy go zwolniono, była już trzecia nad ranem. Walizki stały opuszczone przy transporterze bagażowym. Podnosząc je dostrzegł, że ktoś je otworzył, a następnie niedbale zamknął. Ubrania wystawały przycięte brzegami walizek.

Gdy wrócił do domu odkrył, że wszystkie jego fałszywe prekolumbijskie figurki zostały rozbite, a nowiutka, biała meksykańska koszula miała odcisk buta na środku. Jego ubrania nie pachniały już Meksykiem. Śmierdziały lotniskiem.

Nie zamierzał iść spać. Nie tym razem. Musiał o tym porozmawiać. Była tylko jedna osoba, która mogła go zrozumieć. Na szczęście zwykle nie spała o tej porze.

Maya rozpoczęła pracę w Google dwa lata po Gregu. To ona namówiła go do wyjazdu do Meksyku po sprzedaniu akcji. Pojedź gdzieś, powiedziała, gdzie będziesz mógł zrestartować swoje życie.

Maya miała dwa wielkie czekoladowe labradory i bardzo cierpliwą dziewczynę, Laurie, która znosiła wszystko, oprócz wleczenia o szóstej nad ranem wokół Dolores Park przez 160

kilogramów zaślinionego psiego mięsa.

Dziewczyna sięgnęła po miotacz gazu, kiedy Greg przebiegł koło niej, jednak powstrzymała się i otworzyła szeroko ręce, upuszczając smycz tak, że oplątała jej nogi.

– A gdzie reszta ciebie? Wyglądasz świetnie koleś!

Odwzajemnił uścisk, nagle uświadamiając sobie swój zapach po nocy inwazyjnego Googlowania.

– Maya, co wiesz o Google i DHS?

Zastygła słysząc pytanie. Jeden z psów zaczął węszyć. Rozejrzała się i wskazała głową na korty tenisowe.

– Maszt oświetleniowy. Nie patrz tam – powiedziała – to jeden z miejskich punktów dostępu WiFi. Panoramiczna kamera internetowa. Odwracaj od niej twarz, kiedy mówisz.

W szerszej perspektywie, dla Google, to żaden koszt, aby opleść miasto kamerami. Zwłaszcza, jeśli porównać to z możliwościami serwowania ludziom reklam związanych z miejscem, gdzie siedzą. Greg nie zwracał uwagi, kiedy kamery na wszystkich punktach dostępu stały się publiczne. Przez kilka dni blogerzy ekscytowali się nową, wszystkowidzącą zabawką, podglądając miejsca przechadzek prostytutek, ale wkrótce zainteresowanie opadło.

Czując się jak krety, Greg wymamrotał: – Żartujesz.

– Chodź ze mną – powiedziała, odwracając się od masztu. Psy nie były szczęśliwe z powodu skrócenia spaceru i pokazywały to w kuchni, gdzie Maya robiła kawę.

– Ustaliliśmy kompromis z DHS – powiedziała, sięgając po mleko. – Zgodzili się nie grzebać w zapisach wyszukiwań, a my zgodziliśmy się pokazać im, jakie reklamy są wyświetlane użytkownikom.

Greg poczuł się chory.

– Dlaczego? Nie mów, że Yahoo już to zrobiło...

– Nie, nie. To znaczy, tak. Oczywiście. Yahoo to zrobiło. Ale to nie był powód, dla którego Google w to weszło. Jak wiesz, Republikanie nienawidzą Google. Jesteśmy w większości Demokratami, więc robimy, co możemy, żeby ich uspokoić, zanim nas trzasną. To nie jest PII – informacja identyfikująca osobę, toksyczny smog ery informacji – to tylko metadane. Więc tylko niewielkie zło.

– Po co więc cała intryga?

Maya westchnęła i przytuliła labradora przepychającego swój wielki łeb pod jej kolanem.

– Szpiedzy są jak wszy. Włazą wszędzie. Pokazują się na naszych spotkaniach. To jak w radzieckim ministerstwie. I certyfikacja bezpieczeństwa – dzielimy się na dwie grupy: certyfikowanych i podejrzanych. Wszyscy wiedzą, kto nie jest certyfikowany, ale nikt nie wie, dlaczego. Ja mam certyfikat. Na szczęście dla mnie, lesby nie są już dyskwalifikowane. Żadna certyfikowana osoba nie zechce jeść lunchu z niesprawdzoną.

Greg poczuł się bardzo zmęczony.

– Więc cieszę się, że wyszedłem z lotniska żywy. Mogłem skończyć jako „zaginiony”, gdyby coś źle poszło, tak?

Maya spojrzała na niego uważnie. Czekał na odpowiedź.

– Co?

– Teraz coś Ci powiem, ale nigdy tego nie powtórzysz, OK?

– Chyba nie jesteś w grupie terrorystycznej, co?

– Niestety to nie takie proste. Oto jak to wygląda: Kontrola lotniskowa DHS ma funkcję bramki. Pozwala szpiegom zawęzić

kryteria wyszukiwania. Jednak jeśli zostaniesz wciągnięty do powtórnego przesiewu na granicy, stajesz się „osobą w polu zainteresowań” – już nigdy, naprawdę, nigdy Ci nie odpuszczą. Będą skanować kamery, aby wyśledzić twoją twarz i sposób chodzenia. Czytać twoją pocztę. Monitorować wyszukiwania.

– Myślałem, że powiedziałaś, że sądy im nie pozwolą...

– Sądy nie pozwolą im Googlować cię bez powodu. Jednak odkąd jesteś w systemie, jest to wyszukiwanie selektywne. Wszystko legalnie. A jeśli zaczęli cię Googlować, to na pewno coś znajdą. Wszystkie twoje dane trafiają do wielkiego zbiornika sprawdzającego „podejrzane wzory”, używając odchyłeń od statystycznych norm, aby cię nakryć.

Greg poczuł, że zaraz zymiotuje.

– Jak, do diabła, to się stało? Google było dobrym miejscem. „Don't be evil” – Nie bądź zły, prawda? – To było motto korporacji, a dla Grega jeden z ważniejszych powodów, aby tuż po doktoracie z informatyki na Stanford iść do Mountain View.

Maya odpowiedziała gardłowym śmiechem.

– Don't be evil? Greg, przestań. Nasi lobbyści to ta sama banda kryptofaszystów, która próbowała wykręcić numer z łodzią, Kerry'emu. Zapuszkowaliśmy naszą złą wisienkę dawno temu.

Na chwilę zapadła cisza.

– To zaczęło się w Chinach – przerwała milczenie. – Kiedy przenieśliśmy serwery na kontynent, trafiły pod chińską jurysdykcję.

Greg westchnął. Wiedział, że Google osiąga wszystko zbyt łatwo: Kiedy tylko odwiedzasz witrynę z reklamami Google, używasz map Google, albo poczty „Google mail” – nawet, jeśli wysyłasz tylko pocztę na konto Gmail – firma natychmiast zapisuje informacje na Twój temat. Ostatnio, oprogramowanie do

optymalizacji wyszukiwania zaczęło używać danych, aby dopasowywać wyszukiwanie do indywidualnych użytkowników. Okazało się to być rewolucyjnym narzędziem dla reklamodawców.

Autorytarne rządy miały jednak pomysł na inne zastosowania.

– Używają nas do tworzenia profili ludzi – mówiła. – Kiedy mają kogoś, kogo chcą aresztować, przychodzą do nas i znajdują powody do aresztowania. Właściwie nic co możesz robić w Sieci, nie jest legalne w Chinach.

Greg potrząsnął głową.

– Dlaczego musieli umieścić serwery w Chinach?

– Rząd zapowiedział, że w przeciwnym razie nas zablokuje. I Yahoo tam było. – Oboje zrobili miny. Gdzieś, po drodze, pracownicy Google dostali obsesji na punkcie Yahoo, koncentrując się na działaniach konkurencji bardziej niż na własnej firmie.

– Więc zrobiliśmy to. Jednak wielu z nas nie podobał się ten pomysł. – Maya popijała kawę i obniżyła głos. Jeden z jej psów podejrzliwie węszył pod krzesłem Grega.

– Prawie natychmiast Chińczycy zażądali od nas cenzurowania wyników wyszukiwania – powiedziała Maya – Google zgodziło się.

Firmowa linia była dziwaczna: Nie robimy nic złego – dajemy konsumentom dostęp do lepszej wyszukiwarki! Gdybyśmy pokazywali im wyniki z których nie mogą korzystać, byłiby sfrustrowani. To byłby zły „user experience”.

– I co teraz? – Greg odepchnął psa. Maya wyglądała na urażoną.

– Teraz jesteś osobą w polu zainteresowania, Greg. Jesteś Googleśledzony. Żyjesz swoim życiem z kimś, kto ciągle na ciebie patrzy. Znasz misję firmy, prawda? „Organizować światową informację.” Wszystko. Daj nam pięć lat, będziemy wiedzieć, ile gówien jest w kiblu, zanim spuścisz wodę. Połącz

to z automatycznym podejrzewaniem każdego, kto pasuje do statystycznego obrazu złego faceta i jesteś...

– Wygooglany.

– Całkowicie. – przytaknęła.

Maya zabrała oba psy do sypialni. Usłyszał przytłumioną kłótnię z jej dziewczyną, a po chwili wróciła sama.

– Mogę to naprawić – powiedziała szeptem – Kiedy Chińczycy zaczęli osaczać ludzi, moi kumple i ja zrobiliśmy nasz projekt „20 procent”, żeby z nimi pograć. (Wśród innowacji Google jest zasada, aby wymagać od każdego pracownika poświęcenia „20 procent” na wspólne projekty z przyjaciółmi.)

– Nazwaliśmy to Googlecleaner. Wchodzi w głąb bazy danych i normalizuje cię statystycznie. Twoje wyszukiwania, histogramy Gmail, ścieżki przeglądania sieci. Wszystko. Greg, mogę cię wyczyścić Googleclean. To jedyny sposób.

– Nie chcę cię pakować w kłopoty.

Potrząsnęła głową.

– Jestem już skazana. Każdy dzień, odkąd to stworzyłam, to pożyczony czas – tylko czekam, aż ktoś wyśle moje doświadczenie i historię do DHS i sama nie wiem... Cokolwiek oni robią z ludźmi takimi jak ja – to wojna o idee.

Greg przypomniał sobie lotnisko. Wyszukiwanie. Jego koszula i odcisk buta na niej.

– Zrób to – powiedział.

Googlecleaner czynił cuda. Greg mógł to powiedzieć, widząc reklamy wyświetlane w jego wyszukiwaniach, wyraźnie przeznaczone dla kogoś innego. Fakty o inteligentnym projekcie, Studia teologii online, Jutro wolne od terroru, Program do blokowania porno, Lista pedałów, Piknik Country.

Tak działał program, który stworzyła Maya. Nowe personalizowane wyniki wyszukiwania Google widziały go jako inną osobę, bogobojnego prawicowca słuchającego country.

To było całkiem fajne. Następnie kliknął na książkę adresową, aby odkryć, że połowa kontaktów została usunięta. Jego skrzynka odbiorcza w Gmail wyglądała jak ser szwajcarski. Znormalizowany profil Orkut, kalendarz, zdjęcia rodzinne, zakładki: wszystko wyczyszczone. Nie uświadamiał sobie, jak wielka część jego życia została przeniesiona do Sieci i działała dalej w farmach serwerów Google – jego internetowa tożsamość. Maya wyczyściła ją do połysku, stał się niewidzialny.

Greg przez sen wcisnął klawisze laptopa ożywiając ekran. Zerknął na zegar na pasku: 4:13 nad ranem! Jezu, kto może walić o tej porze do drzwi?

– Idę! – krzyknął nieprzytomnym głosem i naciągnął szlafrok i kapcie. Powłókł się przez przedpokój, zapalając światło. Wyjrzał przez wizjer. Na drzwi ponuro spoglądała Maya. Zdjął łańcuchy, odryglował i otworzył drzwi. Maya weszła, a za nią psy i jej dziewczyna. Maya była pokryta potem, jej zwykle związane włosy opadały na czoło. Tarła oczy, czerwone i podkrążone.

– Pakuj się – zaskrzeczała ochryple.

– Słucham?

Położyła mu ręce na ramionach. – Zrób to – powiedziała.

– Dokąd chcesz...?

– Pewnie do Meksyku. Jeszcze nie wiem. Pakuj się, kurwa.

Wepchnęła się za nim do sypialni i zaczęła otwierać szuflady.

– Maya – powiedział ostro – nigdzie nie pójde, zanim nie powiesz, co się dzieje.

Spojrzała na niego i odgarnęła włosy z twarzy.

– Googlecleaner działa. Po tym jak cię wyczyściłam, wyłączyłam go i wyszłam. To zbyt niebezpieczne, aby używać go ponownie. Jednak nadal dostaję powiadomienia e-mailem, kiedykolwiek Googlecleaner działa. Ktoś użył go sześć razy, aby wyczyścić trzy wyjątkowe konta – wszystkie należały do członków senackiej Komisji Handlu starających się o ponowną elekcję.

– Pracownicy Google ujawniają informacje o senatorach?

– Nie pracownicy Google. To ktoś z zewnątrz. Wszystkie IP są z Waszyngtonu. I wszystkie są używane przez użytkowników Gmail. Zgadnij do kogo należą?

– Szpiegowałaś konta Gmail?

– Okej, tak. Przeglądałam ich pocztę. Każdy to robi, teraz i kiedy indziej, z dużo gorszych powodów niż ja. Ale pomyśl – wygląda na to, że cała ta akcja jest kierowana przez naszą firmę lobbingową. Robią swoją robotę i chronią interesy firmy.

Greg poczuł pulsowanie w skroniach.

– Powinniśmy komuś powiedzieć.

– To nic nie da. Wiedzą o nas wszystko. Widzą każde wyszukiwanie. Każdy e-mail. Widzą nas zawsze, gdy złapie nas kamera. Wiedzą, kto jest w naszej sieci społecznej... Czy wiesz, że jeśli masz 15 znajomych w Orkut, to statystycznie pewne, że jesteś najwyżej trzy kroki od kogoś, kto wpłacił pieniądze na rzecz „terrorystów”? Pamiętasz lotnisko? Będziesz w tym znacznie głębiej niż wtedy.

– Maya – powiedział Greg odzyskując orientację – czy ucieczka do Meksyku, to nie przesada? Po prostu odejść z Google. Zrobimy start-up, albo coś. To szaleństwo.

– Byli dziś u mnie – powiedziała. – Dwóch politycznych z DHS. To trwało godziny. Zadawali dużo trudnych pytań.

– O Googlecleaner?

– O moich przyjaciół i rodzinę. Moje wyszukiwania. Moją historię osobistą.

– Jezu!

– Wysyłali do mnie wiadomości. Obserwują każde kliknięcie, każde wyszukiwanie. Czas już iść. Czas wydostać się z ich zasięgu.

– Wiesz, że w Meksyku też jest biuro Google?

– Musimy już iść – powiedziała pewnie.

– Laurie, a ty co o tym myślisz? – zapytał Greg.

Laurie walnęła psa między barki.

– Moi rodzice opuścili NRD w 1965 roku. Opowiadali mi o Stasi. Tajnej policji zbierającej wszystkie informacje do Twojej teczki – kiedy powiesz niepatriotyczny dowcip albo coś takiego. Czy tego chcieli, czy nie, Google stworzyło to samo.

– Greg, idziesz?

Spojrzał na psy i pokręcił przecząco głową.

– Zostało mi trochę peso – powiedział. – Weź je. Uważaj na siebie, okej?

Maya spojrzała, jakby chciała go pobić. Uspokoiła się i silnie go przytuliła.

– Sam na siebie uważaj – szepnęła mu do ucha.

Przyszli po niego tydzień później. Do domu, w środku nocy. Tak jak mógł sobie wyobrażać. Dwóch mężczyzn przybyło pod jego drzwi tuż po drugiej w nocy. Jeden stanął cicho przy drzwiach. Drugi był weselszy, niski i pomarszczony, w sportowej kurtce z płamą na jednej i flagą USA na drugiej klapie.

– Panie Lupinski, mamy powody podejrzewać, że złamał pan ustawę o oszustwach komputerowych – powiedział tytułem wprowadzenia – w szczególności, wykraczając poza uprawniony dostęp i przy jego pomocy uzyskując dostęp do informacji. Dziesięć lat za pierwszy czyn zabroniony. Jeszcze się okaże, czy to co pan i pana przyjaciółka zrobiliście w swoich zapisach w Google zostanie zakwalifikowane jako przestępstwo. Aha, i jeszcze, co wyjdzie w sprawie... wszystko, co usunęliście z pańskiego profilu, na początek.

Greg odgrywał w myślach tę scenę od tygodnia. Planował wszystkie możliwe odważne odpowiedzi. Dzięki temu miał co robić, czekając, aż zadzwoni Maya. Nigdy nie zadzwoniła.

– Chcę się skontaktować z prawnikiem – to było wszystko, co mógł z siebie wydusić.

– Proszę bardzo – powiedział mały facecik – ale może uda nam się lepiej dogadać.

Greg odzyskał głos.

– Chcę zobaczyć Pańską odznakę – wyjąkał.

Podobna do bassetta twarz mężczyzny rozjaśniła się, kiedy uspokoił zaskoczony chichot.

– Kolego, nie jestem gliną – odpowiedział. – Jestem konsultantem. Wynajęło mnie Google. Moja firma reprezentuje ich interesy w Waszyngtonie, mam budować relacje. Oczywiście nie chcieliśmy mieszać w to Policji, zanim z panem nie porozmawiamy. Jest pan częścią rodziny. Właściwie, mam dla pana pewną ofertę.

Greg odwrócił się do ekspresu do kawy i wyjął zużyty filtr.

– Pójdę do prasy – powiedział.

Facet wyglądał, jakby się zastanawiał.

– Oczywiście, pewnie. Może pan rano iść do biura Chronicle i wszystko opowiedzieć. Będą szukać drugiego źródła do potwierdzenia. Nie znajdą żadnego. Kiedy zaczną szukać, my znajdziemy ich. Więc, kolego, dlaczego nie wysłuchasz mnie do końca? W moim biznesie każdy wygrywa. Jestem w tym bardzo dobry – zrobił przerwę. – Przy okazji, to świetne ziarna, ale czy nie lepiej najpierw je zwilżyć? Wyciągnie goryczkę i zwiększy aromat. Poda mi pan cedzak?

Greg obserwował, jak mężczyzna bez słowa zdejmuje kurtkę, wiesza ją na kuchennym krześle, rozpina rękawy i uważnie je podwija, chowając tani zegarek w kieszeni. Przesypał kawę z młynka do cedzaka i zalał ją wodą.

Był krępowy i bardzo blady, atrakcyjny niczym inżynier elektryk. Wyglądał na typowego pracownika Google z obsesją szczegółów. Wiedział też, jak obchodzić się z młynkiem do kawy.

– Kompletujemy zespół do Budynku 49...

– Nie ma Budynku 49 – automatycznie odpowiedział Greg.

– Oczywiście – odpowiedział facet, lekko się uśmiechając.

– Nie ma Budynku 49, ale chcemy zebrać zespół, aby poprawić Googlecleaner. Kod, który zrobiła Maya nie był zbyt efektywny. Pełno w nim bugów. Potrzebujemy nowej wersji. Nadajesz się i nie miałoby znaczenia, co wiesz, gdybyś z powrotem był z nami.

– Niewiarygodne – powiedział Greg ze śmiechem. – Jeśli myślicie, że będę wam pomagał oczerniać polityków w zamian za osłonę, jesteście bardziej szaleni, niż myślałem.

– Greg – powiedział facet – my nikogo nie oczerniamy. Chcemy tylko wyczyścić parę rzeczy. Dla kilku wybranych osób. Rozumie pan, co mam na myśli? Każdy profil w Google jest przerażający, kiedy się mu przyjrzeć. A dokładne przyglądanie się, to norma w polityce. Start w wyborach jest jak publiczna kolonoskopia.

Załadował ekspres i zwolnił docisk, jego twarz zastygła w pełnej koncentracji. Greg wyjął dwa kubki na kawę – oczywiście z Google – i postawił je na stole.

– Chcemy zrobić dla naszych przyjaciół to, co Maya zrobiła dla pana. Po prostu małe czyszczenie. Wszystko, czego chcemy, to ochrona ich prywatności. To wszystko.

Greg sączył swoją kawę. Stasi umieszczała w teczkach wszystko, co było wiadome. Chcąc, nie chcąc, w tym, co robiło Google, nie było żadnej różnicy.

– Co się stanie z kandydatami, których nie oczyścicie?

– Taaa – powiedział facet, błyskając słabym uśmiechem. – Tak, ma pan rację. To będzie dla nich trudne. – Sięgnął do wewnętrznej kieszeni w kurtce i wyjął kilka złożonych kartek papieru. Wyprostował kartki i położył je na stole.

– To jeden z dobrych gości, który potrzebuje naszej pomocy. Był to wydruk historii wyszukiwania kandydata, którego kampanię Greg wspierał w poprzednich trzech wyborach.

– Facet wrócił do hotelu po ciężkim dniu chodzenia od drzwi do drzwi, odpalił laptopa i wpisał w wyszukiwarce „gorące tyłeczki”. Straszna sprawa, nie? Naszym zdaniem dyskwalifikowanie dobrego faceta z tego powodu, w porównaniu do jego dotychczasowej służby krajowi, jest po prostu antyamerykańskie.

Greg powoli przytaknął.

– Więc pomoże mu pan z tego wyjść? – zapytał facet.

– Tak.

– Świetnie. Jest jeszcze jedna sprawa. Potrzebujemy pana pomocy, aby znaleźć Mayę. Ona nie rozumie naszych celów i chyba się nieco zagubiła. Jeśli nas zrozumie, nie mam wątpliwości, że zgodzi się tym zająć. – Zajrzał do historii

wyszukiwać kandydata.

– Być może – odpowiedział Greg.

11 dni zajęło nowemu Kongresowi, aby przyjąć ustawę o zabezpieczeniu i kontroli komunikacji i hipertekstu w Ameryce, zezwalającą DHS i NSA na outsourcing 80 procent prac wywiadowczych i analitycznych prywatnym firmom.

Teoretycznie kontrakt był przedmiotem przetargu, jednak dzięki zabezpieczeniom Budynku 49 Google nie było wątpliwości, kto wygra. Jeśli Google wyda 15 mld dolarów na program do łapania złych ludzi na granicy, można się założyć, że ich złapie – rządy po prostu nie mają technologii właściwego wyszukiwania.

Następnego poranka Greg dokładnie się obejrzał po goleniu (ludzie od bezpieczeństwa nie lubią hakerskiego kilkunastu zarostu i nie wstydzą się o tym mówić), zdając sobie sprawę, że dziś jest jego pierwszy dzień pracy w roli prawdziwego agenta wywiadu rządu Stanów Zjednoczonych. Czy tak nie jest lepiej? Czy nie lepiej pozwolić Google robić tę robotę, zamiast jakiemuś biuraliście z DHS o łapach jak bochny chleba?

Kiedy zaparkował w Googleplex pomiędzy hybrydowymi samochodami i wykrzywionymi stojakami na rowery, był już przekonany. Zastanawiał się, jaki ekologiczny koktajl mleczny zamówić w kantynie, gdy jego karta odmówiła otwarcia drzwi do Budynku 49.

Czerwona dioda idiotycznie mrugała za każdym razem, kiedy przykładął kartę do czytnika. W każdym innym budynku ktoś może cię wpuścić, ludzie wchodzi i wychodzi przez cały dzień. Ale pracownicy Google w 49 wychodzą tylko na posiłki, a i to nie zawsze.

Próbował więc i próbował. Nagle usłyszał obok siebie głos.

– Greg, może pan tu podejść?

Facet ze zmarszczkami położył rękę na jego barku, a Greg

poczuł jego cytrusową wodę po goleniu. Pachniała jak ta używana przez trenera nurkowania w Baja, kiedy wychodzili wieczorem do baru. Greg nie mógł przypomnieć sobie jego imienia. Juan Carlos? Juan Luis?

Mężczyzna objął go mocno ramieniem, zawracając od drzwi w stronę nieskazitelnego trawnika za ogrodem ziół, na zewnątrz kuchni. – Daliśmy panu kilka dni wolnego – powiedział.

Greg poczuł nagłe uderzenie lęku.

– Dlaczego?

Czy zrobił coś złego? Czy pójdzie do więzienia?

– Chodzi o Mayę. – Mężczyzna obrócił go i spojrzał mu głęboko w oczy. – Popełniła samobójstwo. W Gwatemali. Przykro mi, Greg.

Gregowi wydało się, że odlatuje daleko, wysoko w górę, jak „Google Earth” nad Googlepleksem, skąd patrzy w dół na siebie i faceta ze zmarszczkami jak na parę kropek, dwa piksele. Małe i nic nie znaczące. Chciał zapłakać, upaść na kolana i szlochać.

Z daleka usłyszał siebie mówiącego:

– Nie potrzebuję wolnego. Jestem okej.

Z daleka słyszał, jak pomarszczony nalega.

Dyskusja trwała jakiś czas, a następnie dwa piksele przesunęły się do wnętrza Budynku 49.

Drzwi za nimi zamknęły się.

Autorstwo: Cory Doctorow

Tłumaczenie: Paweł Wrzosiński

Tytuł oryginału: „Scroogled”

Źródło: SF.giang.pl

Licencja: [CC BY-NC-SA 3.0](http://creativecommons.org/licenses/by-nc-sa/3.0/)